NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 51 | Katowice, dnia 17-go grudnia | 1927

Niedziela czwarta Adwentu.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Koryntjan, rozdz. 4.

Bracia! tak niechaj człowiek o nas rozumie, jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic boskich. Tu już szukają między szafarzami, aby któren znalezion był wiernym. Ale dla mnie to jest najmniejsza, żebym był od was sądzony, albo od dnia ludzkiego; lecz ani sam siebie sądzę. Albowiem się do niczego nie czuję; ale nie w tem jestem usprawiedliwion; a który mię sądzi, Pan jest. A tak nie sądźcie przed czasem, ażby Pan przyszedł, który też oświeci zakrycia ciemności, i objawi rady serc; a tedy chwała będzie każdemu od Boga.

EWANGELJA

zapisana u św. Łukasza w rozdziale III, w. 1—6.

W piętnastym roku rządów Tyberjusza cesarza, gdy Poncjusz Piłat zarządzał Judeą, a Heród był tetrarcha Galilei, Filip zaś, brat jego, tetrarchą Iturei i okręgu Trachonitis, gdy Lizanjasz, jako tetrarcha, rządził Abileną, a Annasz i Kaifasz byli arcykapłanami, — odezwał się głos Pański nad Janem, synem Zacharjasza, na pustkowiu. I przeszedł całą okolicę nadjordańską, głosząc chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów, jak napisano w księdze przepowiedni Izjasza, proroka:

„Głos się rozlega w pustkowiu:
Drogę gotujcie dla Pana,
Jemu prostujcie ścieżyny.
Niech wszelki parów zapełnią,
zniżą szczyt każdy i wzgórze,
niech drogi krzywe sprostują,
i chropowate wygładzą...
A wtedy człowiek wszelaki
Zbawienie Boże obaczy."

NAUKA.

Wystąpienie Jana Chrzciciela i nawoływanie do pokuty było przygotowawczym wstępem do tej nauki, która jest treścią religji chrześcijańskiej, a która odrodziła świat i przyniosła mu szczęście wieczne. Gdy zaś religji chrześcijańskiej początek jest tak pewny, a zarazem tak wzniosły, jak wyżej opowiada Ewangelja, to łatwo stąd można się przekonać, że ta religja jest wyższą od owych błędnych wierzeń, wymyślonych od ludzi, lub fałszywych religij, których początek ginie gdzieś w oddalonej starożytności.

Posłuchajmy z uwagą, jak święte praktyki, jak wzniosłe zasady, przepowiadane przez proroków, powtórzone przez poprzednika Zbawiciela, utwierdzone przez samegoż Syna Bożego na ziemi, są treścią jedynie świętej i Bożej nauki.

Stało się słowo Pański do Jana Zacharjaszowego syna na puszczy. Bóg miłosierdzia i dobroci pełen, nie dość, że posyła ludziom jednorodzonego Syna swego, lecz nadto chce ich przygotować jeszcze na Jego przyjęcie, oraz na przyjęcie wielorakich darów Jego. W tym celu przemawia On do Jana św., zostającego na puszczy, aby zgotował drogę Mesjaszowi. Jakże się zabierze do tego dzieła wielki On wybraniec i poseł Boży? Oto, wiedząc, że żydzi są zatwardziałymi grzesznikami, że jeśli tak dalej postępować będą, to prace Zbawiciela okażą się dla nich nieużytecznemi, nie przyniosą im pożądanego szczęścia: przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając Chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów, najwięcej mogła im przynieść pożytku.

Dzieło, które spełnił Jan św. za czasów Zbawiciela, wykonują ustawicznie w Kościele św. słudzy Jego, kaznodzieje. I oni bowiem w imię Pańskie nawołują do pokuty. Lecz jak za Jana czasów, tak i dziś nie łatwe to zadanie: grzech bowiem zalał swą złością świat cały, zapanował nad ludźmi, rozszerzył swe wpływy nie tylko na wielkie miasta i możnych tego świata, lecz nawet na wsie i mieszkańców nędznych lepianek. Tam, gdzie niegdyś można było znaleźć jeszcze cnotę cichą, pobożność i gorliwość o chwałę Bożą, skromność i czystość serca, panuje występek, zbrodnia, wraz z zapomnieniem o Bogu, duszy i zbawieniu wiecznem. Jakież środki mogą dziś zaradzić temu złemu? Jakim sposobem można przejednać Boga i zapewnić sobie przebaczenie grzechów? Jeden, jedyny, a ten najskuteczniejszy jest i dziś ku temu środek — czynić pokutę. Dla tego to i dzisiaj w tę ostatnią niedzielę przed Bożem Narodzeniem, rozbrzmiewa wszędzie po świątyniach katolickich owe wezwanie Jana do pokuty! Pokutą Niniwitów przebłagał Pana Boga, prze pokutę i my wygładzimy wszystkie w nas złości, przez pokutę wszyscy z grzeszników stać się możemy gorliwymi czcicielami Pana Jezusa!

Lecz nie dość jest pokutować, trzeba się starać o poprawę życia. „Nie dość jest wyrwać strzałę z ciała, nią zranionego, powiada św. Jan Chryzostom, trzeba nadto użyć środków ku jej uleczeniu odpowiednich", czyli trzeba dopełnić tego, czego psalmista Pański zachęca słowami: przestańcie źle czynić, a pouczcie się dobrze czynić.

Do tego nas zachęca i Jan Chrzciciel słowami wziętemi z proroctwa Izajasza, stwierdzonemi czynami własnemi. Jako napisano w księgach mów Izajasza proroka: gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego. Często spotykamy w pismach Apostołów i Ewangelistów powoływanie się na słowa proroków. Prorocy bowiem, jako wybrani posłowie Boga, mieli zawsze wielką powagę u ludu Izraelskiego. Ich przeto słowa są najwyraźniejszem potwierdzeniem prawdy, osobliwie wtedy, gdy się spełnią we właściwym czasie. Dla tego też święty poprzednik Chrystusów przytacza słowa Izajasza,

proroka, które się spełniły najdokładniej na osobie samegoż Jana Chrzciciela.

Księgi, w których prorocy zamknęli objawioną mi przyszłość, Żydzi mieli w swych rękach, a pomimo to, tak byli zaślepieni w swej złości, że uznając proroctwa, nie chcieli przyznać ich wypełnienia — i trzeba było, by ich o tem poganie pouczyli. Opatrzność Boża sprawiła to, że naród ten niewierny przez kilka wieków nie zaginął, lecz istnieje aż do naszych czasów, rozproszony po całym świecie, aby wszędy roznosił świadectwo prawdzie, aby zawstydzał tych, którzyby nie chcieli uznawać proroctw.

Izajasz, prorok, przepowiadając Żydom wyzwolenie z niewoli babylońskiej, użył wyrazów, przytoczonych przez Ewangelistę. Uwolnienie zaś Żydów z niewoli babylońskiej było tylko figurą odkupienia rodu ludzkiego przez Pana Jezusa z pod mocy szatana. Czyńcie proste ścieżki — w tych słowach zamknął Ewangelista całe zadanie poprzednika Pana Jezusa. Jako bowiem na przyjazd króla równają drogi, aby mógł wygodnie przejechać, tak na przyjście Pana Jezusa, Jan Chrzciciel miał sprostować drogę do serc ludzkich, to jest czynić wygodny dostęp do nich i skrzywione przez światową miłość oczyścić.

Któż się nie zgodzi, że słowa natchnione Jana św., posłańca niebios, zbogaconego łaską Bożą, odznaczającego się surowością życia, powinne były przynieść obfity skutek? Dla tego to z całej Judei zbiegali się ludzie, aby słuchać nauk Jego, aby przyjmować z rąk chrzest i przysposabiać się do przyjęcia Mesjasza. Łukasz św. dodaje, że nawet celnicy przychodzili, spowiadali się i przyjmowali chrzest.

I my oczekujemy przyjścia Mesjasza za kilka dni. Lecz Kościół święty poucza nas, że próżno radować się będziemy z Jego narodzenia dla świata, jeśli on nie zrodzi się w duszach naszych przez łaskę. Przez łaskę zaś wtedy On do serc naszych wstąpi, gdy te zostaną wyprostowane, czyli z grzechów oczyszczone. Dlatego w czasie tego wyczekiwania na przyjście Zbawiciela słudzy ołtarza słowami Izajasza przemawiają do nas, byśmy przygotowali serca, to jest oczyścili je z brudów grzechowych. Głos Boży równocześnie przemawia też w sercach naszych, aby nas ocucić z uśpienia, aby rozbudzić w nas pracę ku posiadaniu niebieskich rzeczy. A potrzebne jest dla nas takie wzywanie do pokuty, bo żyjąc wśród świata, przygłuszamy w sobie każde dobre natchnienia, nie staramy się ni chwili zastanowić nad sobą i nad temi łaskami, jakiemi nas Niebo obdarza. Przeciwnie rozbudzone żądze wybuchają z całą siłą w nas i tym sposobem nie odnosimy korzyści nawet z obchodu najpoważniejszych tajemnic religji naszej.

Jeśli chcemy odnieść korzyść z nawoływania św. Jana Chrzciciela, jeśli nauka chrześcijańska ma wydać w nas plon obfity — trzeba nam starać się o wyrównanie krzywizny grzechowej w sercach, a następnie trzeba nam zamknąć oczy na próżność i marność światową, uszy na wieści niepotrzebne, by do serca nie dopuścić żadnej zdradliwej żądzy, bo wtedy tylko staniemy się czystemi sercem, a tacy tylko Boga oglądają, jak mówi Zbawiciel: Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają. Amen

Jacenty Kunik ze Strzelbic.

Nie w dalekiej Ukrainie, bo ledwie o dwie mile za Samborem, w samym środku między Starem-miastem a Starąsolą, ciągnie się po obu brzegach małej rzeczki Jabłonki, wielka i zamożna wieś podgórska Strzelbice. Ktoby jechał murowanym gościńcem, z Sambora do Przemyśla, ujrzałby z daleka z baczyńskiej góry, albo od karczmy w Smolnicy okazałą cerkiew murowaną, co wygląda tak ślicznie i wspaniale, żeby się jej niejedno miasto nie powstydziło, i toćto właśnie cerkiew strzelbicka.

Już dla tej samej cerkwi wspaniałej, wartoby poznać Strzelbice, a temci więcej, że o tem stole głośna mowa na całe samborskie, boć w niej mieszkał i umarł Jacenty Kunik.

— A któżci to był ten Jacenty Kunik? — zapyta niejeden co mieszka w dalszych stronach.

No jużci nie był to żaden wielki zwierz, jak nazywają jeno ot, zwyczajnie prosty chłop na gruncie. Ala co za chłop! Hej, choćbyś w jasny dzień sto świeczek zapalił, nie znalazłbyś drugiego takiego na cały cyrkuł, ba kto wie, może na cały kraj. Ot, tam z środka wsi niedaleko cerkwi stała zagroda, a co za zagroda! niech się schowa dwór najzamożniejszy. Chata to wprawdzie drewniana i pokryta słomą jak inne wiejskie, ale patrzaj jakie stajnie, jaka stodoła, jakie sterty siana, jakie brogi zboża. Jacenty Kunik nie na setki, ale na tysiące liczył kopy zboża na swoim gumnie cztery własne pługi wołowe orały mu na łanie, a trzy wozy parokonne zwoziły zboże z pola; trzydzieści krów doiło się w stajni, a szałas owiec wypasał się w polu. Ba nie na tem koniec! jestci i murowana kamienica w Starem mieście, która Kunikowi płaciła czynsze, jestci i dom w Starejsoli; a mogłeś spytać każdego biedniejszego gospodarza, nietylko w Strzelbicach, ale w Biliczu, w Smolnicy i wszystkich wsich wokoło, czy nie winien co Kunikowi, a pewnoć każdy był mu to w zbożu to w pieniądzach niemało dłużen.

Ej, to widać setny bogacz był ten Kunik Jacenty! Wziąłci ogromny grunt po ojcu, a dokupił dziesięć razy tyle, i od staromiejskich mieszczan i od chłopów w około, ba nawet po zniesionym klasztorze Panien Bazyljanek w Smolnicy nabył huk pola. Wiedzieli starzy gospodarze, że to już z dziada pradziada takie bogactwo w Kunika rodzie, ale nikt mu nie zazdrościł, a owszem każdy radby z duszy, żeby miał jeszcze dwa razy tyle.

Jacynty Kunik, to największy dobrodziej nietylko swojej wsi, ale i wszystkich gromad sąsiedzkich. Na tysiące liczył kopy w swem gumnie, a schodziłbyś nogi po pas i pewno nie znalazłbyś żyda, coby choć ziarnko zboża kupił od niego. On tam nigdy nie sprzedał ziarna, a bardzo często nawet rad nie rad musiał dokupywać.

— A gdzież podziewał ten cały plon bogaty?

— Lud zebrał, lud zjadł — powiedziałby on sam.

I tak było w samej rzeczy. Jak tylko nastał przednowek, ten ciężki w górach i pod górami czas, gdzie człek nieraz i sam nie ma się czem posilić do pracy i dzieciom nie ma co zapchać do gęby, a tu i podatek ciśnie i zarobku z nikąd, wtedyć to trzeba było zajrzeć do zagrody Kunika. Toż to w niej ludzi, jak nabił: ten prosi o pieniądze na podatek, ten o korzec jęczmienia, tamten o ćwierć kartofli, jeden chciał tego, drugi owego, trzeci znów czegoś innego: a Kunik wysłuchał wszystkich, i pewno nie odmówił nikomu.

Nie rozdawał ci wprawdzie daremnie wszystkiego ale na bardzo łatwy odrobek. Kto brał zapomogę, musiał przyjąć na siebie kilka lub kilkanaście dni roboty, a Jacenty Kunik trzymał sobie własnego pisarza, który to wszystko zapisywał na papier, boć na tyle dłużników najtęższaby nie wystarczyła głowa.

I cóż znaczyło, że miał pełne stodoły, nabite szpichlerze! Wszystko to szło między biedaków, których w teraźniejszych czasach tak wiele się namnożyło w każdej stronie. Nie dał Kunik nikomu darmo, kto miał zdrowe ręce a krzepkie jeszcze siły, ale dla kalek i niedomagających żebraków, gotowało się codzień ogromne garczysko barszczu, i piekło się kilka bochnów chleba w jego chacie. Żaden żebrak choćby Bóg wie jak często się naprzykrzał, nie wyszedł za jego próg bez posilenia, a kto chciał znalazł i ciepły kąt do przenocowania, bo miał osobną izbę do podejmowania podróżnych i żebraków. Cały ten setny plon z pola, jak w jesieni schodził się do jego gumna, tak zimą rozpływał się jak woda między ludzi. Kunikowi nie pozostawało nic, jak tylko ta pewność, że już na rok drugi ma naprzód ręce do roboty.

O, bo jak jeno zawołał, to już każden co mu był dłużen musiał wychodzić bez wymówki. Szedł też każden z dobrą ochotą, jakby na własne pole, bo wiedział, że więcej pracuje dla siebie samego niż dla Kunika, ale jeśli się trafił jakiś leniwiec, co wolał się wylegać za piecem, to stary Kunik nie pofolgował. Zjechał z parobkami na koniec przed jego chatę i wywoławszy go na drogę, takci ozwał się do niego:

— Wziąłeś zboże, wziąłeś pieniądze, a nie wyszedłeś dzisiaj; i wiesz ty, co się może stać? Oto, że ja się rozgniewam, daruję ci wszystko, i już potem nigdy nie puszczę na oczy. A jak przyjdzie przednowek, to co będziesz robił? będą za ciebie, żona i dzieci żonę gryzły? Poczekajże! żebym się nie rozgniewał, i nie napędził cię na przednowku, dostaniesz tu zaraz dziesięć kijów, a jak i jutro będziesz leniuchował, to ci wlepię dwadzieścia.

I zaraz ci tak zrobił, a żaden się nie opierał, bo już to czuł, że zasłużył na karę, jużto wolał dostać po skórze, niż potem na przednowku umrzeć z głodu. Baczył Kunik bardzo na rzetelność u ludu, aleć zato rzetelniejszego od niego człowieka nie znalazłby pod słońcem. Jak powiedział słowo, takci już było pewne jak Amen w pacierzu. Nie zapamiętał nikt z najstarszych ludzi, aby Kunik kiedykolwiek choćby na żart złamał słowo. Razci jeden z tych miejskich paniczów, co to dybią tylko, aby kogo oskubać, podszedł go sztuką, i upoiwszy winem, prosił, by mu pożyczył 3000 złr. Przyrzekł Kunik po pijanemu, a lubo wytrzeźwiwszy się poznał, że wpadł w łapkę, nie złamał przecież słowa.

— Przyrzekłem, toć trudna rada! Człowiek uczciwy nie powinien z gęby robić cholewy — rzekł, i dał wszystkie pieniądze nazajutrz.

Odtąd jednak przysiągł sobie nietknąć nigdy żadnego trunku.

Mając takie dostatki i będąc człowiekiem tak uczciwym i rzetelnym, miał Jacenty Kunik niezmierne zachowanie u ludzi, szanowali go nietylko chłopi z całej okolicy, ale i wszyscy panowie; zdawałoby się też, że był zupełnie szczęśliwym.

Wszakże nie było tak. Kunik nie miał dzieci i tem się martwił okrutnie, zwłaszcza, że nie było nawet krewnych, bliższych, którymby mógł zostawić swe mienie.

— Nie chodzi mi o nic — mówił — jeno żeby to wszystko na co mój dziad i pradziad pracował, nie poszło marnie między jakich zawłoków.

Bo jużto co zawłoków, to nie cierpiał Kunik jak zarazy.

Chciał przypadek, że właśnie kiedy zaczął już podupadać na siłach, powrócił z wojska młody parobczak, co nie będąc mu bliższym krewnym, zwał się takoż Kunik. Stary Jacenty zaraz ci zwrócił na niego oczy i co prędzej wziął go do siebie za najmyta.

Nie nadawał się z początku były wojak do gospodarstwa, bo był to sobie trochę szaławiła i hulaka, ależ stary Kunik jak zaczął go pilnować i fryzować nieustannie, takci się koniecznie uwziął, wyprowadzić go na ludzi. Cóż też sobie nie zadawał pracy z drągalem, i karał, i prosił, i łajał, i pochlebiał mu jak mógł, byleby się poprawił, i nabrał ochoty do gospodarstwa. Po roku już zrobił się Fedko z dawnego hulaki jakby inny człowiek; przysiągł w cerkwi od wódki i takci włożył się do gospodarstwa, że ani go poznać.

Parę lat tak frycował i musztrował go stary, aż też naraz zaprosił wójta i kilku z gromady, i rzecze przy nich:

— Jużto człek pono zbliża się do grobu, a dzięki Bogu jakotako i chudobno w chacie. Nie radbym żeby zaginęło moje imię w gromadzie, więc też mówię przy was panowie gromada, żebym wszystko zostawił Fedkowi, byleby tu przyrzekł przed wami, że wytrwa w statku i nie rozpuści się na nowo.

Rozpłakał się Fedko, i ucałował nogi starego, a potem nareszcie przyrzekł i dał rękę przed gromadą, że będzie zawsze człowiekiem statecznym i rzetelnym. Więc też Kunik ożenił go zaraz z swoją jedyną siostrzenicą, aby całe mienie zostało przy nim jednym. A jakie mu potem wyprawił wesele! Jak Strzelbice Strzelbicami o żadnem takiem nie słyszano.

Nie tylko, że z kilka wsi byli co najporządniejsi gospodarze, ale i wszystko państwo z Starego miasta i ze Smolnicy przyjechali na to wesele. Cóż tedy poszło wina, miodu, wódki i jadła wszelakiego, aniby nikt nie uwierzył. Stary Kunik przyjmował państwo i chłopów zarówno i jednakowo, a Fedko musiał jeszcze raz ślubować przed wszystkiemi, że będzie się prowadził uczciwie, i nie zmarnuje mienia.

Po skończonem weselu zrobił zaraz testament, i cały swój dobytek zapisał państwu młodym. Snać jakby przeczuwał śmierć swoją, bo już nie długo było mu żyć na świecie. Zaczął coraz więcej podupadać na siłach, a nie szanował się stary. Doglądając gospodarstwa nie dopisywał i nie dojadał. Poczciwy starowina! Onci starał się tak ciężko nie dla siebie, ale dla tych biednych, których był dobrodziejem, których ratował od głodu.

Było to właśnie przed w sam wielki tydzień. Stary zapadł mocno na zdrowiu, nie statkował mu już od dłuższego czasu żołądek. Namawiali go ludzie, żeby posłał po doktora do Starego miasta, ale nie chciał w żaden sposób.

— Ej, co tam, niech się dzieje wola Boża! Jakże on mi przeznaczył umierać, to darmobym się opierał.

Tymczasem bez jego wiedzy posłano po doktora do Starego miasta. Przybył ci ten natychmiast, i nie znalazł choroby tak niebezpieczną. Nakazał jeno, żeby chory nic nie jadł, prócz rosołu z mięsa i kaszki na wodzie.

Aleć tu zaraz na trzeci dzień przypada Wielkanoc. Stary się zerwał z łóżka i kazał nakrajać jaj święconych, aby jeść z czeladzią.

— Ej, nie tykajcie tego panie Kunik, bo wam zaszkodzi — mówili ludzie.

Ale stary się rozsierdził okrutnie.

— Czterdzieści lat już na mojem gospodarstwie, jadłem zawsze święcone jajko z moją czeladką — zawołał — a miałbym nie jeść w tym roku.

Nie można go było odwieść od tego w żaden sposób. Jadł stary z rana święcone jajko z sługami, a wieczorem już nastały okrutne bóle, a w nocy było już bardzo źle.

Kazał też zaraz przywołać księdza i gromadę, i przy nich darował wszystkie długi, co miał między ludźmi. A było to tego pewnego na kilka tysięcy.

— Niech tam jeno zmówią pacierz — powiedział.

Potem z gotowych pieniędzy co zostało, rozkazał piękny ołtarz wystawić w nowej cerkwi i murowaną kaplicę wybudować przy drodze z Smolnicy do Strzelbic.

I zaledwie ci wypowiedział to wszystko, stracił mowę i w niespełna godzinę nie żył już więcej. Żalże też był na nim żal, bet, po wszystkich wsiach na około. Jak za rodzonym ojcem płakali biedni ludziska, a aż z ośmiu wsi bractwo wyruszyło na pogrzeb.

I pogrzeb-że to był pogrzeb, nie widziany i nie słychali w żadnym siole. Trzynastu księdzy śpiewało parastasy, tysiące ludu szło za trumną, którą na prostym wozie ciągnęły cztery siwe woły.

Nie łatwo pono drugi człowiek znajdzie się na świecie. Miał takie bogactwa wielkie, a nie zrzucił z siebie grubej siermięgi, nie opuścił swej strzechy słomianej, i do ostatniej godziny pracował na ziemi, a co zapracował, to nie trwonił marnie, ani ukrywał na ziemi, a co zakutwa, jeno obracał na dobro ludzkie, na zapomogę dla biednych i chwałę Bożą. Sobie odejmował od gęby, a żaden żebrak nie wyszedł głodny z jego chaty.

Kilka razy chciała go gromada obierać wojtem, ale nigdy nie chciał, ani rusz.

— Ja do tego nie mam ani rozumu panowie gromada — mówił zawsze — ja tam dzięki Bogu jako tako znam się na gospodarstwie, ale do innych rzeczy, to ja prostak wielki.

Różne i różne chcieli mu ludzie wyświadczać honory, ale on się od wszystkich wymawiał, i sierdził się nawet, jak mu kto mówił: panie Jacenty.

— Do czego to! Ja sobie prosty chłop z dziada i pradziada, a nie żaden pan — mówił zachmurzony.

A jużto od urodzenia miał tę naturę, że wyglądał zawsze jakby chmurny albo zatrasowany, rzadko się kiedy zaśmiał, i nie lubił mówić wiele. Kiedy był małym chłopcem złamał nogę i całe życie utykał w chodzeniu, zawsze też nazywał się kaleką, a miał zasię tak ciężką wymowę, że się zdało jakoby się jąkał trochę.

Wieleć pięknych przymiotów posiadał ten człowiek, ale największy pono był ten, że kochał także wielce ojczyznę swoją. Wiedział, że i prosty chłop skoro tylko urodzony na polskiej ziemi jest tak dobrze Polakiem, jak każdy inny, i takie same ma obowiązki, a kiedyś trzeba się będzie sumiennie z nich wyrachować przed Bogiem. Jak na początku świata bratobójcę Kaima pytał Pan Bóg: — Kainie coś zrobił z swoim bratem? tak ci każdego z nas Pan Bóg zapyta kiedyś:

— Coś zrobił z miłością ojczyzny, co miała być w twojem sercu?

Obyście sobie wszyscy brali przykład z tego Kunika. Nie macie jego mienia, to miejcie jego serce, kochajcie braci, rodaków waszych i ojczyznę, a kto wie, może się mienie też znajdzie!

—oxo—

Najpiękniejsze pozdrowienie.

Pewna pobożna prosta kobieta leżała na łożu śmiertelnem. Spowiednik jej, który już przed 50 laty umarł, stał przy niej i pocieszał ją obietnicą niebieskich radości, których już wkrótce zażywać będzie. Umierająca była też bardzo spokojna i zgadzała się z wolą Bożą; nie bała się wieczności, bo miłowała Boga i służyła Mu wiernie za życia.

— Tylko mi jedno cięży na sercu, rzekła w prostocie swojej. Ach, mój ojcze, kiedy się okażę przed Bogiem w niebie, cóż mam, ja prosta i nieuczona kobieta, powiedzieć? Ja słów nie znajdę, abym mogła godnie pochwalić Boga!

— O, moje dziecko — rzekł spowiednik, który był wprawdzie uczony, ale równie prosty i świątobliwy, nie bój się o to wcale. Skoro przyjdziesz do nieba i staniesz przed tronem Bożym, powiedz tylko: „Pochwalony Jezus Chrystus" — a cały dwór niebieski odpowie ci: „Na wieki — na wieki — na wieki!" Doprawdy, nie ma piękniejszego pozdrowienia ani w niebie, ani na ziemi, jak: „Pochwalony Jezus Chrystus!"

Ze świata katolickiego.

Tysiąclecie opactwa w Cluny.

W roku bieżącym klasztor w Cluny obchodzi tasiączną rocznicę ogłoszenia swej reguły.

Powstanie opactwa w Cluny było jednem z tych wydarzeń, które wyznaczają całe twórcze epoki dziejów. Stulecie, które poprzedziło powstanie opactwa w Cluny należało do najsmutniejszych w historji Europy. Rozboje i grabieże północnych maruzów niweczyły pokojową pracę religji. Zdawało się, że Europa nie przetrzyma tej nowej wędrówki barbarzyńskich ludów. Gwałtowne wstrząśnienia dotykały samych podstaw organizacyj społecznych i groziły ostatecznem zniszczeniem wszystkiego, co było z takim trudem wzniesione i umocnione; całe chrześcijaństwo przedstawiało obraz olbrzymiej, spustoszonej areny. Nawet w warowniach religji w klasztorach, wiara upadła. Wielki zakon św. Benedykta utrzymywał wprawdzie swoje opactwa, ale ideał zakonny z nich zniknął, a pierwotna surowość reguły została zapomniana. Ale i w tych smutnych czasach powszechnej dezorganizacji były klasztory, odosobnione placówki, gdzie obok żywej, gorącej wiary pielęgnowano i przechowywana skarby kultury i cywilizacji. Gdyby nie było wówczas tych strażnic ducha, Europa niechybnie musiałaby się stoczyć w mroki barbarzyństwa czasów przedchrystusowych.

Wśród tych nieprzeniknionych ciemności długiej, złowieszczej nocy, błysnęło nagle jasne, radosne światło życia i odrodzenia z Cluny. Ożywiło ono całą Europę. Wprowadzone do opactwa w Cluny surowe przestrzeganie reguły zakonnej podniosło i odrodziło benedyktyńskiego ducha i raz jeszcze udowodniło, że wiara się nie zmienia i że po krótszych lub dłuższych okresach zobojętnienia ku niej ludzi staje się tak nową, porywającą i płomienną, jak była za czasów pierwszych Apostołów. Rozdarcie długoletniej ciemności, ożywienie wiary, zwrócenie umysłów ludzkich ku nieprzebranym skarbnicom kulturalnym i cywilizacyjnym religji, nauczanie ich poszanowania dla prawa, a pogardy dla przemocy i gwałtu — oto zasługi tego klasztoru, którego wspaniała świątynia przez długie wieki wprawiała w zdumienie i zachwyt niezliczone tłumy pielgrzymów.